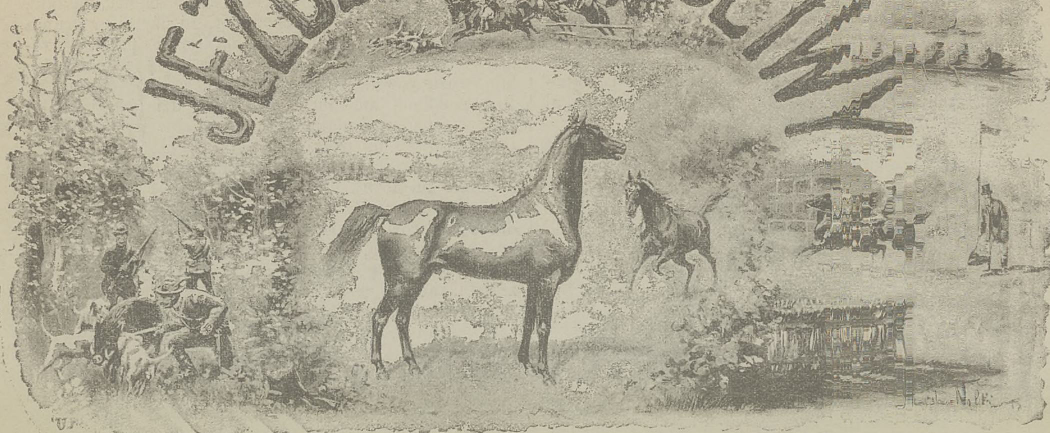


DWUTYGODNIK SPORTOWY

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki wyścigowe wychodzą w przeddzień każdego dnia gonitw.

Nr. 14. **Warszawa, dnia 18 (30) Października 1891 r.** **Rok I.**

Cena prenumeraty w Warszawie:
Rocznie . . . . . 6 rs. — kop.
Półrocznie . . . . 3 „ 50 „
Kwartalnie . . . . 1 „ 75 „
Pojedynczy numer 30 kop.
Dodatek wyścigowy 10 kop

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
w Warszawie
ulica Mazowiecka Nr. 11.

Cena prenumeraty na prowincyi, w Cesarstwie i zagranicą:
Rocznie . . . . . 7 rs. — kop.
Półrocznie . . . . 4 „ — „
Kwartalnie . . . . 2 „ — „
Ogłoszenia po 20 kop. za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce.



ALEKSANDER WOTOWSKI.

Znów śmierć zamknęła na zawsze powieki jednemu z najszczerszych, a u nas tak rzadkich, miłośników konia i sportu, jakim był ś. p. Aleksander Wotowski. Zmarły, syn byłego wojskowego i obywatela ziemskiego, od dziecka nawykł do strzelby i wierzchowca—i te gusta przetrwały nawet w długoletniej, nurtującej chorobie, która go nareszcie powaliła.

Swój zawód jeździecki rozpoczął ś. p. Aleksander bardzo młodo i po raz pierwszy wystąpił w warszawskich szrankach w r. 1866, mając zaledwie lat ośmnaście.

Zwyciężył świetnie na domorosłej „Spinecie", bijąc kilka koni. W następnych latach dosiadał własnego „Telegrafa" (ze stada hr. A. Krasińskiego), „Lithuanie" hr. A. Potockiego i różnych innych koni i to najczęściej z powodzeniem.

Ale jako jeździec zjednał sobie zmarły największy rozgłos w latach 1875 i 1876. Wówczas, mieszkając czas dłuższy w Petersburgu, zapoznał się z hr. Nirodem, który posiadał stajnię steeple-chasową i występował kolejno na jego koniach: „Le Facie" i „Menottim".

Wkrótce na carskosielskim torze zasłynął ś. p. Aleksander jako jeden z najlepszych jeźdzców i prawie każdy jego wyścig był tryumfem.

Z końcem 1876 r. ś. p. Aleksander został przyłączony do Głównego Zarządu Stadnin i wysłany do Janowa, jako pomocnik i zastępca zarządzającego. Zmarły miał obszerne pole działalności przed sobą, szczególniej, gdy dyrektorem rządowego stada został hr. A. Nirod, pragnący popchnąć hodowlę na tory postępowe.

Niestety, zapalenie płuc, na które zapadł w pierwszym roku swego przybycia do Janowa, pozostawiło po sobie ślady niezatarte—energiczny organizm opierał się długo podkopującej go chorobie, aż uległ wyczerpany.

Zmarły ratował się wyjazdami za granicę i w tych podróżach, póki był jeszcze silniejszym, nie zapominał o koniach. Zwiedzał tory wyścigowe francuskie, stada austryackie; w Paryżu po parę razy kupował konie i sprowadził znane: „Kitchen Maid", „Sierrę", „Vestrisa", „Theodosię", „Fantassina".

Pierwsze trzy konie biegały pod nazwiskiem zmarłego i Edwarda Reszkego, z którym zawiązał spółkę.

„Kitchen Maid" odznaczyła się kilkakrotnie na torze mokotowskim i chodyńskim i w r. 1886 była druga za „Primem" hr. L. Krasińskiego w Warszawie, w nagrodzie Cesarskiej. Na tej samej dzielnej klaczce zmarły po raz ostatni wystąpił w szrankach w 1885 r. i wygrał bardzo łatwo wyścig dla panów.

„Theodosię" i „Fantassina" zmarły sprzedał; ostatni odznaczał się przez lat parę na torach w Cesarstwie. Po „Thedozyi" już jest ładne potomstwo w stadzie hr. J. Ledóchowskiego. „Vestris" znajduje się w rządowem stadzie.

Ś. p. Aleksander z bratem swoim przez lat wiele miewał wspólne konie i ich to były: „Głaubicz", „Blackboy", „Szczęsny", „Tirard" i inne. Wspólnie kupili za granicą „Blondora" i „Naninę", aż śmierć przerwała tę serdeczną spółkę braterską.

W młodzieńczym wieku, mieszkając przy rodzicach w Opoczyńskiem, w Rusinowie, ś. p. Aleksander oddawał się też namiętnie myśliwstwu i w dużych lasach oko-

licznych powalił niejednego dzika i jelenia. Mieszkając w Janowie, brał jeszcze udział w polowaniach w Konstantynowie u ś. p. hr. Aleksandrowicza i jeździł na parforsach, urządzanych za Bugiem przez hr. Niroda—niestety, w ostatnich latach męzkie te przyjemności już były dlań niedostępne. Cierpiał też nad swoim stanem, zrywał się do czynu; 2-go Października przewodniczył jeszcze sprzedaży koni w Janowie, a w dzień śmierci, 17-go, podpisywał urzędowe papiery i skończył, chodząc prawie.

Rzecz dziwna, zmarły skonał w kilka chwil po powrocie hrabiego Niroda z dłuższej podróży, jakby czekał na jego powrót, by mu oddać powierzone stado.

Żal wielki, gdy ludzie tej energii są w połowie drogi skoszeni śmiercią.

NASZA GOSPODARKA MYŚLIWSKA.

II.

Co mamy, a co powinniśmy mieć ze zwierzyny?

(Dokończenie).

Niepodobna nam, w artykule pobieżnym, wchodzić w zbyt szczegółowe podziały i klasyfikacye ziemi Królestwa Polskiego, tembardziej, że źródła, z których przychodzi czerpać odpowiednie wiadomości, jak np. dane urzędowe, zebrane w latach 1879—1888, „Wiadomości o posiadaniu ziemi etc.", wydane przez Centralny Komitet Statystyczny Ministeryum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu 1886 r. i praca p. Romana Buczyńskiego: „Jak prowadzić gospodarstwa?" [1]), w niektórych razach i cyfrach różnią się między sobą; zbierane były nie w jednych i tych samych latach i nie w każdem z tych źródeł można znaleść z równą łatwością to, czego w danym razie potrzeba. Trudno też wymagać zupełnej dokładności w obliczeniach, odnoszących się do podziału ziemi, której powierzchnia ulega ciągłym przeobrażeniom i zmianom; gdzie lasy wycinają się i zamieniają na zagajniki, na grunta orne lub nieużytki, osuszane bagna na łąki, łąki na role uprawne; lub naodwrót, nieużytki na grunta urodzajne, ziemie zaniedbane na lepiej uprawne i rodzące; gdzie krzaki i zarośla karczują się, piaski ustalają, gdzie powstają nowe zagajniki, zadrzewienia i t. p. Przy podobnej zmienności głównych działów, trudniej jeszcze robić z pożądaną ścisłością poddziały np. lasów, łąk, pastwisk, nieużytków, na takie, gdzie kuropatwy i zające wyżywić się i utrzymać mogą, a gdzie to jest zupełnie niemożliwe, oznaczać rozległość jednych lub drugich i ustosunkować ilość tej zwierzyny do odpowiednich miejscowości. Chociaż więc zupełna pewność zawsze jest pożądaną, w razach jednak, gdy mieć jej nie można, trzeba poprzestać na przybliżonym rachunku; zresztą, zadanie nasze nie wymaga tak dalece całej matematycznej ścisłości – i sądzimy, że dla niego wystarczy, jeżeli obliczenia nasze będą miały za podstawę możliwe i na wiadomych danych uzasadnione prawdopodobieństwo.

Posiłkując się tedy powyższemi źródłami, a głównie wiadomościami i obliczeniami tego ostatniego autora i po odpowiedniem ich ugrupowaniu, oraz zamianie morgów na włóki, okazuje się, że posiadamy: 432,729 włók gruntów ornych, 102,984 włók lasów, 47,173 włók łąk, 38,592 włók pastwisk, a wreszcie 73,140 wł. nieużytków.

Na 432,729 włókach gruntów ornych i przypuszczając, że wszystkie są należycie obsiane i zasadzone, powinno być, na podstawie wyżej już zrobionego obliczenia (po 2 stada, czyli po 20 sztuk na włókę), corocznie 4,327,290 par kuropatw. Poważna ta cyfra nie jest bynajmniej za wielką, naprzód dlatego, że odpowiada wyrozumowanej już zasadzie, następnie dlatego, że, uwzględniając nawet ugory, płodozmiany, grunta lichsze lub zaniedbane, mnóstwo traw i roślin dziko rosnących, daje doskonałe pożywienie dla tego ptactwa, dalej z powodu,

[1]) Wydawnictwo jubileuszowe „Gazety Rolniczej". Warszawa, 1886 r.

WSPOMNIENIA Z OKAZYI JUBILEUSZU.

Gdy się rozejrzę w dzisiejszych, w pełnym rozwoju będących, wyścigach konnych, a przypomnę maluczki ich zacz̧atek, którego przez moje familijne stosunki niemal że byłem świadkiem, powiadam sobie:

— Jednak to prawie z niczego coś większego stworzyć jest niemałą zasługą inicyatorów; ale jakże są trudne początki każdej rzeczy.

Po rok 1841 miano u nas wyobrażenie o wyścigach tylko z rycin angielskich. Mało kto bywał w Londynie, a ci, co bywali częściej, jak ordynat Zamoyski, hr. Łubieńscy, bankier Steinkeller, nie byli to sportsmani.

Z poczciwca więc „Kuryerka" Dmuszewskiego dowiadywano się, że tam chodzi o grube stawki, że dżokejów ważą, że rumem częstują konia zwycięzcę, a często w łeb wypalą zwyciężonemu—i o innych tym podobnych anegdotkach.

Stajni, urządzonej po sportsmańsku, w całem Królestwie nie było ani jednej, były tylko lepsze stadniny, jak: pułkownika Kochanowskiego na Podlasiu, tamże Kuczyńskiego, o ile pamiętam, kasztelana Poletyłły, hr. Cieszkowskiego, w stadzie którego ogier krwi arabskiej „Anose", pierwszy z naszych koni, dostąpił podobno zaszczytu, że go dla piękności litografowano w r. 1827.

W Janowie było, jak dziś, stado rządowe cesarskie, dyrektorem jego był koniuszy Dworu, hr. Aleksander Potocki, ale ten, dla wieku i osłabionego zdrowia, mało tam kiedy bywał, tak, że wszystkiem tam był, dodany mu *adlatus*, inspektor stada, referendarz stanu Józef Dulewski, dobrze mi znajomy, z opowiadań którego wiele tu szczegółów podam, nie zaręczając jednak za dokładność. Pamięć często zawodzi, a nie mam pod ręką ani dokumentów, ani archiwum—i nie piszę zresztą historyi. Referendarz, w ogóle amator piękna, wielki wielbiciel płci nadobnej, co do koni więcej był estetykiem, aniżeli znawcą. Administrator wzorowy, wkrótce wszedł w łaski Namiestnika, księcia Paskiewicza, prawdziwego miłośnika koni, który także kupił Wieliszew pod Warszawą, aby mieć pod bokiem stadninę.

Z rozkazu księcia, dla odświeżenia krwi w stadzie janowskiem, w roku koronacyi królowej Wiktoryi (1839) pojechał do Londynu zakupić reproduktora i kupił tam rzeczywiście prześlicznego, karego bez odmiany, pełnej krwi ogiera „Ludlowa" za 1,000 funt. sterl. z kosztami. Suma taka wydawała się wówczas prawie bajeczną, a to, że miał polstrowane klatki, dwóch masztalerzy do obsługi, nie wiem ile gatunków szczotek do czyszczenia—jako rzeczy mało znane naszemu ogółowi, budziło podziw prawdziwy.

Referendarz po tej wycieczce do Anglii wrócił anglomanem skończonym, nic nie widział dobrego po za Albionem i wszystko chciał w stadzie janowskiem urządzić po angielsku, choć szczupłość funduszów na to nie pozwalała, a do tego zaczął marzyć i śnić, abyśmy i my mieli własne wyścigi.

O ile pamiętam z opowiadań jego, czy to hrabina Aleksandrowiczowa, czy p. Kuczyńska, czy też sama hr. Rozalia Rzewuska, w wielkiem zachowaniu, w zamku

że jeżeli dla małej, kilkowłókowej przestrzeni, wziętej zupełnie odrębnie od innych, potrzeba większej kultury, żeby mogła dać utrzymanie odpowiedniej ilości kuropatw, to na krociach włók, łączących się z sobą, zwierzyna jednych miejscowości posiłkuje się, w razie potrzeby, innemi, sąsiedniemi i bogatszemi, że gdyby w jakiej okolicy przytrudno było utrzymać się dwom stadom na włóce, zato w innej więcej na pewno byćby ich mogło, że, jak to mówią, uczciwy obiad gospodarski na pięć osób zrobiony, wystarczy dla nakarmienia i szóstej, wreszcie i dlatego, że od r. 1886 przybyła niewątpliwie znaczna ilość gruntów uprawnych i uprawianych lepiej, a nie wchodzących, jako takie, do obecnego rachunku, na których również znaczna ilość kuropatw utrzymać się może i uzupełnić przypuszczalne nawet braki w powyższej, ogólnej, cyfrze.

Inne jest położenie co do łąk, pastwisk i nieużytków, wynoszących razem 158,905 włók. Tu także kuropatwy wyżywić się i utrzymywać mogą, chociaż nie wszędzie i nie w takiej, jak na gruntach uprawnych, ilości. Odejmując jednak połowę tej całej przestrzeni na łąki mokre, pastwiska zbyt wytarte, bagna, wydmy piaszczyste i t. p., przyjąć można z pewnością, że druga jej połowa, to jest 79,452 włók, da zupełne utrzymanie co najmniej dla jednego stada na dwie włóki, czyli, że na tej drugiej połowie powinniśmy mieć, umiarkowanie licząc, 198,630 par kuropatw.

Nareszcie, jakkolwiek kuropatwy nie są zwierzyną leśną, jednakże w małych laskach, na pobrzeżach i w zaroślach leśnych, zwłaszcza lepiej podszytych, w młodych porębach i zagajnikach, a nawet w głębi lasów, około pólek, gruncików i odłogów, żywią się i utrzymują; zwłaszcza, jeżeli przez zasianie i zasadzenie gdzieniegdzie odpowiednich roślin, dopomożemy im do wyżywienia się. Przyjmując zaś, że takie miejscowości leśne wynoszą tylko $1/4$ część całości lasów, na 102,964 włók obliczonej, zatem 25,746 włók i że na każdych dwóch włókach będzie tylko jedno stado kuropatw, to corocznie powinno ich tam utrzymywać się 64,365 par.

Razem więc, na całej przestrzeni Królestwa powinniśmy mieć 4,590,285 par kuropatw, z których, zachowując dla rozmnożenia się $2/10$ całości, to jest 918,056 par, pozostałoby corocznie do wybicia, jako dochód, 3,772,229 par. W rzeczywistości zaś będzie ich do wybicia daleko więcej, albowiem na stado braliśmy tylko 10 sztuk samego przychówku, pomijając dwie starki— i jedynie z tych 10-ciu młódek zostawialiśmy po 2 sztuki na rozmnożenie, a 8 sztuk na dochód. Tymczasem w każdem stadzie było więcej o 2 sztuk starek, razem więc po sztuk 12. Gdybyśmy zatem tej nadliczbowej ilości także nie wybili, zostawałoby corocznie na rozpłód dwa razy tyle, jak potrzeba [2]). Ponieważ zaś ta nadliczbowa ilość w ogólnym obrachunku wynosi 918,056 par, o tyle więc powiększy się cała masa kuropatw, mających stanowić roczny dochód i wynosić będzie właściwie 4,590,285 par.

Gdzie są kuropatwy, tam wszędzie mogą być i zające, a w lasach w daleko większej ilości. Na wykazanej już przestrzeni gruntów ornych i uprawnych, licząc, stosownie do przyjętej wyżej zasady, po 10-ciu zajęcy na włókę, powinniśmy ich mieć 4,327,290 sztuk, a i ta znakomita cyfra również nie będzie za wielką, gdyż do niej także stosuje się to samo, cośmy już powiedzieli, objaśniając wysokość normalnej cyfry kuropatw na tych gruntach.

Na innych miejscowościach inny przyjmujemy stosunek; a chociaż zając nie żywi się przeważnie ziarnem i nasieniem, jak kuropatwa, lecz głównie trawkami, ziołami, listkami drobnych roślin i krzewów, piórkami zbóż, jarzynami, korą młodych drzewek, głąbami, korzonkami i t. p., a ztąd wszędzie znajduje łatwiejsze utrzymanie i w większej liczbie żyć może na łąkach, pastwiskach i nieużytkach, mimo to, bierzemy tylko połowę ich, t. j. 79,452 włók, za odpowiednią dla niego i liczymy tylko po 3 sztuki na włókę, co uczyni razem 238,356 zajęcy.

W lasach wszędzie zające być mogą. Znajdują tam i pożywienie dostateczne i większe bezpieczeństwo,

[2]) Rozumie się, że nie idzie o wybicie tych samych starek, które właśnie zachować należy, tylko o wybicie odpowiedniej ilości młódek i starszych kogutów.

---

jak mówiono, będąca, zapytaniami swemi: „dlaczego u nas niema wyścigów?"—dały asumpt referendarzowi do przedstawienia księciu Namiestnikowi, że ogół kraju wyścigów pożąda. Niekoniecznie to było prawdą, bo kwestya preeminencyi krwi arabskiej nad angielską nie była rozstrzygniętą, ogół ziemian-hodowców niechętnie patrzył na stacye ogierów z Janowa, wierzył tylko w konie ze Sławuty i Zasławia. Jaki taki szlachcic wolał sobie kupić od konsystującego pułku muzułmańskiego ogierka turkomańskiej rasy (za 200 rubli dostałeś wcale schludnego) i używać go pod wierzch i za reproduktora; wiadomo zaś było, że źrebięta po nim były nikłe, małe, ale na żelaznych nogach i wytrwałe.

Co do wyścigów samych, potępiała je opinia powszechna jednozgodnie, uważając za wybryk fantazyi i kaprysy magnackie, rujnujące młodzież, degenerujące rasę miejscową i t. d., i t. d.

Mimo tak nieprzychylnego usposobienia, angloman Dulewski, zyskawszy pochwałę za swój projekt od Namiestnika, dalej deptał wciąż, nie oglądając się na oponentów, około zamienienia go w fakt, czyn.

Ktokolwiek chce zrobić według siebie coś zacnego, potrzebnego, pożytecznego, niech idzie za jego metodą i nie ogląda się na oponentów.

Lada błazenkowi łatwiej być oponentem, aniżeli czemkolwiek, dlatego też do oponentów, mających swoje podstawy do opozycyi, łączą się bezmyślne gromady niewiedzących dobrze o co chodzi. To tłomaczy mnogość i znaczenie dzisiejszej opozycyi. „La critique est aisée mais l'art est difficile" już dwieście lat temu powiedział Boileau.

„Kto ma iskrę z Nieba—jak pisze Mickiewicz— ten nią wszystko zwalczy".

Niestety, w indywiduach przegniłych iskry tej nie może być, jak ognia w popiele.

Przypadkowo w salonie dyrektora Komisyi Sprawiedliwości, generała Kosseckiego, przyjaciela Cypryana Godebskiego, byłem świadkiem, jak Dulewski namawiał generała Zygmunta Kurnatowskiego, dawnego dowódcę Cesarskiej gwardyi strzelców konnych (szaserami zwanych z francuska), by generał przyjął prezesostwo Towarzystwa wyścigów.

Na pierwsze propozycye generał, weteran wojsk napoleońskich, widocznie się skrzywił i po namyśle, krótko, po żołniersku, odrzekł:

— Ja, mimo że mam strzaskaną nogę od konia— doktorzy ją źle zestawili, ztąd kulawo chodzę—miłuję konia, szlachetne zwierzę, dzielnego towarzysza, przyjaciela w boju, jak dobrego brata. Wyścigów nie lubię, bo to handlarska operacya, wyzyskiwanie sił i zacności dla podłego zysku. Głodzą biedaka, boki mu krwawią ostrogami przy zapasach. Czyż to się należy niememu przyjacielowi człowieka? Rozumiem że w boju można go okaleczyć, nawet zabić, lecz po za tem szanować i oszczędzać należy.

— Ale jeżeli—odezwał się rozumny, zawsze dyplomatyczny, generał Kossecki—zamiłowanie do koni mnoży i utrzymuje ducha rycerskości w młodzieży, czy nie lepiej, że się poboryka w szrankach, aniżeliby miała gdzie gnuśnieć po knajpach, bilardach lub przy kartach?

— Jest racya—odpowiedział po chwili namysłu Kurnatowski—więc jeżeli, jak referendarz mówi, Namie-

niż na polach; prawdziwe też leśne zające są większe, tęższe, smaczniejsze, pomimo, że nader rzadko lub wcale nie wychodzą w pole. Z tego powodu i przy niewielkiej nawet ochronie, oraz pomocy podczas śniegów i mrozów, mogłyby się tam bardzo rozmnożyć, zwłaszcza w lasach podszytych i liściastych. Mimo to, przyjmując, że tylko 4 sztuki utrzyma się na włóce, powinniśmy ich mieć 411,936 na całej leśnej przestrzeni.

Wszystkie te trzy kategorye, dodane, dają razem 4,977,582 sztuki zajęcy, z czego potrącając $^3/_{10}$, to jest 1,493,274 sztuk na rozmnożenie, pozostałoby do wybicia 3,484,308 corocznie. Ale i tu zachodzi ten sam, co z kuropatwami, wypadek, pierwsza bowiem z tych trzech, najwyższa suma, składa się także tylko z samego przychówku, nie licząc trojga starych na każde 10 młodzików; a że na dalsze rozmnożenie się pozostawiamy znowu po trzy sztuki z każdego dziesiątka tych właśnie młodych, znów więc zostawałoby na przypłodek nie po 3, ale po 6 sztuk na każde dziesięć, to jest dwa razy więcej, niż potrzeba. Wybijając zatem i tę zbyteczną nadwyżkę, która daje 1,493,274 sztuk, pozostanie rzeczywiście na dochód roczny całe 4,977,582 zające.

Licząc parę kuropatw tylko po 50 kop. i po tyleż zająca, powinniśmy mieć:

za 4,590,285 par kuropatw	2,295,142 rs.
za 4,977,582 zajęcy . .	2,488,791 rs.
Razem	4,783,933 rs.

rocznego dochodu. Dochód ten, przeszło *półpięta miliona* rs. wynoszący, byłby prawie pięćdziesiąt razy większy od dochodu, jaki dziś z tego źródła kraj otrzymuje i reprezentuje blisko *sto milionów* rs. kapitału. Warto się nad tem zastanowić!...

Przepraszamy czytelnika za znudzenie go, być może, liczbami; cóż jednak było robić? Trzeba się obliczać i rachować, bo już „upłynął wiek złoty!" Minęły czasy, kiedy polowania bez rachunku i miary mogły być bezkarnie nieustającą wojną wytępienia. Dziś, jak ze wszystkiem, tak i ze zwierzyną, trzeba się liczyć po gospodarsku i wobec ciężkiego położenia ziemian, koniecznym obowiązkiem jest starać się usilnie o wytworzenie nowych źródeł dochodu, a tembardziej nie marnować już istniejących. Jednem z takich źródeł jest niewątpliwie zwierzyna, trzeba tylko źródło to rozszerzyć, pogłębić i dobrze niem gospodarzyć. Każde ekonomiczne marnotrawstwo odbija się na wszystkich, cierpi na nim ogólny dobrobyt i kara za nie spotyka niebawem, chociaż wielu dostrzedz tego nie umie. Obecnie nie można już patrzeć na zwierzynę, jak na igraszkę, ale koniecznem jest zapatrywać się na nią, jak na interes. Zresztą nas, którzy tak lubimy się bawić, interes ten powinien szczególnie obchodzić, albowiem łączy się ściśle z zabawą: im lepiej pójdzie, tem więcej da nam rozrywki, im obficiej będzie zwierzyny, tem więcej będzie i przyjemności z polowania. Interes to bardzo poważny, jak o tem cyfry przekonywają; a gdzie idzie o milionowe dochody dla kraju, tam samo poczucie obywatelskiego obowiązku zabrania siedzieć z założonemi rękami, tembardziej zaś, gdy te miliony mają wpływać do naszych własnych kieszeni.

Klimat i grunta nasze bardzo sprzyjają tej zwierzynie, dowodem to, że jeszcze nie wyginęła, chociaż wszystko sprzysięga się na nią. Koszta opieki, ochrony, nawet żywienia w razie potrzeby, są małoznaczne w porównaniu z niewątpliwemi korzyściami. Wszelki na ten cel wydatek jest produkcyjny i opłaca się z lichwą, gdyż wydajność kuropatw i zajęcy, jak widzieliśmy—ogromna. Zachód i praca niewielkie, a dla gospodarza-myśliwego nawet przyjemne. Rezultat trudu szybki i zadziwiająco bogaty. Każdy rolnik posiada mniej więcej wiadomości odnoszące się do hodowli i ochrony zwierzyny. Wobec tego, niewiadomo istotnie, czemu przypisać dotychczasowe zaniedbanie tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Smutną byłoby rzeczą, gdyby lekceważenie, opieszałość i kierowanie się przysłowiem: „nie było nas—był las, nie będzie nas—będzie las", albo zrażanie się przeszkodami były tego przyczyną. Wszelkie lekceważenie czegoś, bez przekonania się i próby, jest płytkością, której nieraz ciężko żałować przychodzi. Powołane przysłowie nie okazało się wcale mądrością narodu: my jesteśmy, ale

---

stnik sobie tego życzy, prezesostwo dyrekcyi wyścigów przyjmuję.

— Z warunkiem—mówił dalej—aby referendarz zajął się szczegółami, bo kto, jak ja, odbył kampanię 1812—13—14 roku i jeszcze, jak dzisiaj, w X departamencie Senatu przewodniczy, temu braknie sił i czasu do poczciwego wykonania dzieła.

Pół wieku minęło od tego czasu. Co za zmiany? Treść rzeczy ta sama, ale dodatki w niczem niepodobne. Jak mówiliśmy, stajen z wyścigowcami wcale nie było, główną rolę odgrywały na turfie konie ze stada rządowego, wszakże nie biorąc nagród pieniężnych, chyba medale lub puhary.

Konie to były ciężkie, rozrosłe, do wyścigów niesposobne; jeden wspomniany „Ludlow" biegał w Anglii na turfie i zyskał puhar, przywieziony z nim razem.

Dosiadający ich masztalerze stajen cesarskich byli to ludzie dorodni, dobierani wzrostem, jeźdźcy dokładni i eleganccy, ale wcale nie wyglądający na dżokejów. O trenowaniu, totalizatorach, zakładach, ani kto słyszał wtedy.

Tak monotonna zabawa nie mogła sobie zjednać względów publiczności. Spoglądano na nią apatycznie, dziwiąc się, że to może tak dalece bawić Anglików—sportsmanów zapalonych nie było; zgromadzona złota młodzież ziewała, oglądając się, kiedy nadejdzie godzina, w której będzie można odjechać, by zakończyć dzień kolacyjką u Mary'ego (pierwszy restaurator w hotelu Angielskim, uczeń Careme'a).

Starterami byli: Eberhardt, podinspektor stada rządowego i sekretarz tegoż zakładu, Welinowicz.

Oni to, siedząc na ciężkich olbrzymach, t. zw. anglezowanych koniach (ogon ucięty), wyglądali pompatycznie, w stosowanych kapeluszach i zielonych z ponsem mundurach, lecz niemało mieli kłopotu z utrzymaniem porządku.

Szranki od cisnącej się publiczności oddzielał tylko jeden sznur na palikach licho umocowanych; trawa rosła na torze; jeśli był deszcz, tworzyły się kałuże, po których ślizgały się wyścigowce.

Dwie trybuny, jedna droższa, druga tańsza, budka dla sędziów z prostych, nieheblowanych desek sklecone, wyglądały zbyt mało estetycznie.

Panów członków na koniach, z biletem czerwonym na kapeluszu, było tak mało, iż na palcach policzyć było można. Powozów przy turfie stawało niewiele, bo opłatę od nich (zdaje się 5 rs.) oszczędna publiczność dawniejsza uważała za egzorbitancyę, dostępną zaledwie dla magnatów i dygnitarzy.

Niekiedy nieco ożywienia dodawało zabawie pojawienie się, a raczej meldowanie do gonitw, różnych koników amatorskich, mówię koników, bo o większości żaden stud-book ani słyszał kiedy.

Więcej aniżeli na miernych przymiotów klaczkę kasztankę, publiczność zwracała uwagę na jej właściciela, Władysława Wężyka—wyglądał on jak emir jaki, ze swą po pas piękną blond brodą (rzadkością, na którą wówczas długo niechętnem okiem patrzano). Jeszcze więcej do ciekawości pobudzała wiadomość, że wracał wprost z Egiptu, co także natenczas było osobliwością i powodem, że go oglądano, jakby dziś Stanley'a.

Z innych amatorskich koni pamiętam siwosza p. Konstantego Łączyńskiego z Walewic; koń ten, czy może

lasów prawie już niema, a wkrótce może całkiem zabraknąć i zwierzyny. Przeszkody i trudności są wszędzie; czyliż rolnik, ogrodnik, hodowca koni, bydła, owiec i t. p. nie spotyka ich w swym zawodzie na każdym kroku? Nikt się przecież niemi nie zraża i wszyscy walczą ustawicznie, bo dzisiaj nic łatwo nie przychodzi. Wprawdzie dla obudzenia się z tego letargu coś niby to się robi, zakłada, buja się po szerokich horyzontach, tylko praktycznych rezultatów jakoś nie widać, a przecież wielki już czas, żeby wziąść się naprawdę do roboty i na tem polu zapuszczonem.

Dobre przykłady i zachęta mogłyby tu odegrać ważną i dobroczynną rolę. Po paru myśliwych-gospodarzy w każdej gminie, podawszy sobie ręce po sąsiedzku, więcej i praktyczniej, choć bez hałasu, mogłoby zrobić w swej okolicy dla tej sprawy, niż gdzieindziej liczne zebrania, kosztowne kluby, głośne dysputy i wielkie projekta, kończące się w istocie rzeczy na niczem lub na pozorach działalności. Dobry przykład jednych i korzystne u nich rezultaty hodowli zachęciłyby innych, pobudziły do naśladowania i do szlachetnej emulacyi. Posiadacze ziemscy, którzy na tej drodze wyprzedzili swoich współobywateli i mają już u siebie urządzone gospodarstwa myśliwskie, nie usuwaliby się niewątpliwie od udzielania objaśnień, wskazówek i rad mniej doświadczonym sąsiadom, a nawet od dostarczania im, z korzyścią dla siebie, żywej zwierzyny do rozpłodu. Połączoną pracą zawsze dużo zrobić można. Ściganie wspólnemi siłami kłusowników, wzajemna ochrona zwierzyny, wzajemna nad nią przez odpowiednich ludzi opieka, tępienie połączonemi staraniami drapieżnych zwierząt i ptaków, usuwanie włóczących się po polach i lasach kotów albo psów bez przepisaych prawem klocków u szyi i t. d., byłoby niewątpliwie skuteczniejsze, niż oderwane, pojedyncze usiłowania. Za przykładem większej i średniej własności ziemskiej poszliby mniejsi właściciele, a za nimi mieszczaństwo i włościanie, widząc dobry interes, nie zaniedbaliby korzystać z niego na swoich gruntach zbiorowych. Zadanie więc piękne, korzystne i nie tak trudne do spełnienia. Nieco przedsiębiorczości i energii, nieco pracy i nakładu, więcej w ogóle wytrwałości, a w kilka lat nasze niwy mogłyby się napełnić zwierzyną.

W kraju, gdzie tylu jest myśliwych i rolników, wszelkie usiłowania i postępy, dotyczące hodowli i ochrony zwierzyny, interesowałyby ogół i znalazły poparcie w opinii publicznej, której uznanie stanowiłoby wielką podnietę do nieustawania w pracy. Hodowcy i gospodarze-myśliwi, nie zaniedbaliby zapewne ogłaszania wyników swoich doświadczeń, rezultatów swych usiłowań i podnosiliby kwestye dotyczące łowiectwa, których wyjaśnienia i rozwiązania wychodziłyby na ogólny pożytek. Prasa peryodyczna, gotowa zwykle do pomagania w każdej dobrej sprawie, nie odmawiałaby i w tej także swojego współdziałania. „Jeździec i Myśliwy" i z nazwy swej i z przeznaczenia mógłby właśnie, jako pismo specyalne, stać się głównym organem tego ruchu postępowego w myśliwstwie, do którego im więcej rąk i energiczniej się przyłoży, tem pewniej i prędzej wytworzy się ów kapitał ogromny, zapewniający milionowe dochody. [3])

Zarzuci nam kto może rozpisywanie się o rzeczach znanych, o których pożyteczności nikt nie wątpi i o których nieraz już pisano. Tem ci gorzej, gdyby nawet ciągłe nawoływania pozostawały bez skutku—byłoby to bowiem grzechem przeciwko uznanej prawdzie, popełnianym świadomie i rozmyślnie, a takie grzechy są najcięższe i zapowiadają upadek. Dalecy przecież jesteśmy od wyprowadzania podobnie smutnej wróżby, ale raczej wierzymy w to, że ciągłe i wytrwałe przypominania odniosą nareszcie pożądany skutek; wszakże i katonowskie *delenda Carthago*, przez wiele lat powtarzane daremnie, w końcu zrobiło swoje, a nam przecież chodzi o rzecz łatwiejszą, bardziej ludzką i przyjemniejszą, albowiem nie o zburzenie, tylko o budowanie, hodowlę i ochronę.

Konrad M.

---

[3]) Podobny cel jest jedną z dążności pisma — Redakcya będzie bardzo wdzięczną tym, którzy zechcą nadsyłać swoje spostrzeżenia, uwagi i notatki myśliwskie. *Redakcya.*

---

klacz, nie pamiętam, pochodził ze stadniny w Meudon, króla Ludwika-Filipa.

Ładne konie swojego chowu okazywali obywatele: p. Julian Irzykowicz z Podlaskiego, p. Stefan Ciecierski z Łomżyńskiego, lecz konie ze stajen hr. Ksawerego i Wł. Branickich przechodziły wszystkie inne swą pięknością. Rozentuzyazmował publiczność swoją popularnością wyścig na domorosłym „Budrysie", człopaczku p. Juliana Czachowskiego z Czarnegolasu, którego koniarek, ubrany w sukmankę, zdobył nagrodę.

Długo konsystujący w Warszawie kozacy kubańscy i t. zw. muzułmanie, chełpliwi ze ścigłości swych koni, sami słynni ze swej zręczności, próbowali pobić w biegu Anglików, stając z nimi w zawody; nasi poplecznicy wschodniej rasy nieraz grubo się zakładali o to, że zwyciężą; przekonawszy się wkrótce, że to usiłowania płonne—później tego całkiem zaprzestali.

Rozkoszą gawiedzi warszawskiej były wyścigi chłopów z pod Wilanowa i z Korczewa na Podlasiu; koni dosiadały niekiedy po mężku Maryśki i Baśki, z bosemi nogami. A że wielka era emancypacyi niewiast z niewoli mężczyzn jeszcze nawet w głowach nie świtała, wkrótce dla przyzwoitości zabroniono im tej uciechy.

Postać rzeczy na wyścigach zmieniła się całkiem, gdy zaczęły przybywać na tor warszawski konie prawdziwych sportsmanów.

Bronisław Dąbrowski, obywatel z Poznańskiego, miał piękne konie i prawdziwego dżokeja w osobie Jacobsa, który zdaje się pierwszy tu u nas obznajmiał z racyonalnem trenowaniem.

Po nim baron Keudell z Augustowskiego, hrabiowie Wołłowicze, hr. Lehndorff ze Szląska, żyjący jeszcze weteran sportsmanów naszych Jerzy Fanshave, kolejno produkowali piękne swe konie w pierwszych zaczątkach działalności Towarzystwa.

Zupełnie nie pamiętam, czy zaraz, odrazu, pojawiły się pierwsze konie z tyle słynnej dziś stajni w Sernikach p. Grabowskiego.

W jakiś czas później pojawiały się konie z Wilanowa, meldowane do wyścigów pod nazwiskiem hrabiny Augustowej Potockiej; widać, że przezacna ta pani, fundatorka kościołów i szpitali, uznała wyścigi za rzecz pożyteczną dla kraju, kiedy i im nie odmawiała swego poparcia.

Anonim „Dobrogost" jeszcze wtedy w majteczkach dzielnie hasał na swoim kucyku.

Dla tej samej przyczyny nic wtedy nie było słychać o rozgłośnej dziś stajni p. Mysyrowicza.

Ot i wszystko, co zapamiętam z pierwszych lat działalności Towarzystwa, które dziś święci swój jubileusz pięćdziesięcioletni. Jeżelim przepomniał o którym z działaczy, to nie ze złej woli, ale z powodu, że pół wieku, to dla naszej pamięci kawał czasu.

Gdyby z okazyi jubileuszu była gdzie wmurowana jaka pamiątkowa tablica, prosiłbym o pamięć dla inicyatora, referendarza Dulewskiego; sto lat niedługo minie, jak się rodził. Nie należy zapomnieć o zasługach Bieńkowskiego, pierwszego sekretarza. Cicha praca, zabiegi, budują świetne dzieła w przyszłości.

Wielisław.

Wyścigi warszawskie jesienne.

Trzeci dzień.

Ostatni dzień jesiennych gonitw zgromadził niewielką liczbę koni i nie przedstawiał wielkiego interesu. Rezultat zaś był następujący:

W wyścigu z płotami na 2-wiorstowej mecie współubiegały się: 5-let. „Odaliska“ J. Reszkego i 4-letnia „Aquilla“ (kor. Sachs) J. Dobrogosta. Ostatnia wygrała bardzo łatwo w 2 m. 39 s. Nagrody wynosiły: 201 rs 60 kop. i 50 rs. 40 kop.

Do trzywiorstowego handicapu stanęły tylko dwa konie: „Astrea“ (5 l. 3 p. 38 f.) J. Dobrogosta i „Moet“ (3 l. 3 p. 19 f.) Grey'a.

Klacz Dobrogosta pod Dunnem była pierwszą w 4 m. 1 s. Nagrody rozdzielały się na 424 rs. 80 kop. i 106 rs. 20 kop.

Dwulatków, do walki na mecie 1 wiorsty, stanęło trzy i wygrała „Dolores“ J. Reszkego w 1 m. 16 s.; drugą była „Judyta“ L. Grabowskiego i G. Zielińskiego, trzecią i ostatnią „Złota Rybka“ p. W. Jakubowskiego, stawiającego po raz pierwszy swoje konie na naszym torze, lecz jego chowu była „Odaliska“ J. Reszkego, która pochodzi od tegoż Ockhorsta, co i „Złota Rybka“. Wysokość nagród: 374 rs. 40 kop. i 93 rs. 60 kop.

Dodatkowy handicap, dystans 2 w.—pierwszemu koniowi 237 rs. 60 k., drugiemu 59 rs. 40 k., trzeciemu 9 rs., przypadł „Facetce“ (3 l. 3 p. 20 f.) hr. A. Potockiego, drugie miejsce zajęła „Borea“ (3 l. 3 p. 15 f.) J. Reszkego, trzecie „Fanfaron“ (3 l. 3 p. 17 f.), nabyty w przeddzień przez kor. Garbińskiego ze stajni w Jabłonnie; ostatnim był „Carnival“ (p. l. 3 p. 16 f.) Grey'a. Jechali chłopcy stajenni.

Dzień i sezon zakończonym został gonitwą dla panów na koniach 3-let. i starszych wszystkich krajów. Do startu na metę 2 wiorst stanęło koni cztery, a pierwszą była 4-let. „Emanuella“ (kor. Garbiński) ks. A. Lubeckiego, drugą 3-l. „Ketty“ Grey'a (kupiona na licytacyi koni hr. L. Krasińskiego), trzecim 3-let. „Cezar“ A. Daszewskiego, ostatnią p. l. „Kadużda“ kor. Saksa. Szacunek nagród: pierwsza 208 rs. 80 k., druga 52 rs. 20 k.

Nie można powiedzieć, aby gonitwy jesienne były bardzo udane, dopisała im jedynie śliczna słoneczna pogoda, ale niedopisały konie, których było mało, a szczególniej dwulatki produkowały się homeopatycznie.

Wobec długotrwałych sezonów, jak carskosielski, moskiewski, a następnie kijowski i odeski, wątpimy, aby i w przyszłości jesienny meeting warszawski mógł mieć wiele ożywienia. Za mało jest u nas małych stajen, aby one same mogły wypełnić program, a duże stajnie poślą zawsze konie tam, gdzie będą większe nagrody albo ich szermierze będą tak zmęczeni, że będzie im się należał tylko wypoczynek.

Nie mogąc się łudzić, abyśmy i w przyszłości więcej widzieli na mokotowskim torze dwulatków, bo poważne stajnie będą zawsze wysyłały swoją młodzież do Cesarstwa—o wiele racyonalniejszem wydaje nam się rozszerzenie wiosennego sezonu, niż tworzenie jesiennego.

Na wiosnę przedewszystkiem właściciele stajen żyją iluzyami, mają mnóstwo koni do próby, wzajemna wartość biegunów nie jest znana i sprowadza się do Warszawy tylko raz konie, a nie dwa, co szczególniej dla małych stajen nie jest bez znaczenia.

Przytem, zaczynając gonitwy wiosenne około 15 Maja, niema się innych meetingów, któreby odciągały konie i wabiły poważnemi nagrodami właścicieli. Wprawdzie do Wilna może być wyprawiony pewien procent koni (wileńskie wyścigi przypadają pod koniec Maja), ale będzie to zawsze procent nieznaczny. A i samemu Towarzystwu łatwiej urządzić jeden meeting dłuższy, niż dwa w odstępach.

KORESPONDENCYE.

WYŚCIGI W ODESSIE.

Gonitwy jesienne w Odessie rozpoczęły się 13 Września. Wyścigi odbyły się łącznie z „biegami“ kłusaków. Pierwszego dnia rozegrano parę nieznacznych nagród wyścigowych, nie przewyższających wartością po 100 i 200 rs.

Dzień drugi, 19 Września, również pod względem gonitwowym nie miał poważniejszego znaczenia. Dopiero dnia trzeciego 27 z. m. widzimy trochę większą nagrodę, 500 rs., zwaną carskosielską, dla koni 3-let. i starszych, urodzonych w Rosyi, dystans 3 w.

Ks. J. Kantakuzena p. l. „Groźny“ (Oberon i Ama), 1, w 4 m. $3^3/_4$ s.

Lisaniewicza 3 l. „Rognieda. 2.

L. Rybickiego 4 l. „Murłyka“. 3. Pierwszemu koniowi 350 rs., drugiemu 100, trzeciemu 50.

Tegoż dnia rozegrano steeple-chase, około 3 w., dla koni 4-letnich i starszych wszystkich krajów, z nagrodami: 206 rs., 59 rs., 30 rs.

Ks. J. Kantakuzena 5 l. „Angliczanin“ (Oberon i Ama) 1, 4 m. 40 s. Jeździec A. Petriczenko.

N. Lisaniewicza 4 l. „Tuman“ (właściciel). 2.

4-go Października wyścigi są jeszcze bezbarwne i walki ograniczają się do małego kółka sportsmanów, których nazwiska przytoczyliśmy.

11-go Października przypada odeskie Derby, do którego dopuszczone są ogiery i klacze 3-let. wszystkich krajów, dystans 2 w. 133 s. Nagroda 940 rs. rozdzielała się na: 572 rs., 188 rs., 120 rs., 60 rs.

L. Grabowskiego „Gierdawa“ (Roehampton i Savella). 1. w 2 m. $56^3/_4$ s.

Korsaka „Spiegelberg“. 2.

Ks. J. Kantakuzena „Bój“. 3.

T. Dorożyńskiego i J. Skarzyńskiego „Agrypina“ 4.

Hr. J. Ribeaupierra „Belle-of-the-Grensh“ 0.

Tegoż dnia rozegrano steeple-chase 150 rs., dyst. około 2 w., który wygrała 4-let. „Murłyka“ (Wampir i Mariuła), dosiadana przez p. Narkiewicza, własność L. Rybickiego. Za Murłyką stanęły: 4-letni „Pepin“ N. Papalazari, 4-letnia „Warna“ J. Łuszczyka, p. l. „Wieternica“ A. Romanowa.

Wyścig Zachęty, dla koni 3-let. i starszych, urodzonych w Rosyi, które nie wygrały 1,000 rs., zgromadził sześć koni na mecie $1^1/_2$ w. Konie minęły cel w następującym porządku:

Spadkobierców Falc-faina 3 l. „Hipoteza“ (Hasan i Roksana) 1. w 1 m. $55^1/_4$ s.

Ks. Kantakuzena 3 l. „Drollerie“ 2.

Spadkobierców Falc-faina 3 l. „Armandina“ 3.

Hr. Ribeaupierra 3 l. „Donna-Sol“ 0.

A. Czekunowa 3 l. „Bereza“ 0.

N. Szabelskiego 3 l. „Zarnica“ 0.

Przytaczając parę niniejszych gonitw, staramy się uzmysłowić miejscowe żywioły sportowe.

14-go Października przypadała nagroda imienia hr. Woroncowa—pierwszemu koniowi 572 rs., drugiemu 188 rs., trzeciemu 120 rs., czwartemu 60 rs. Konie 3-letnie i starsze mogą się współubiegać na mecie $2^1/_2$ w.

W. Chomutinnikowa 4 l. „Samozwaniec“ (Miuryd i Speed-Well) 1. w. 3 m. 42 s.

L. Grabowskiego 3 l. „Gierdawa“ 2.

Hr. Ribeaupierra 4 l. „At-Last“ 3.

Ks. Kantakuzena p. l. „Groźny“ 0.

W tymże dniu o nagrodę Głównego Zarządu Stadnin, przedmiot srebrny wartości 230 rs., walczyły na mecie 2 w. 100 sążni:

L. Grabowskiego 4 l. „Farsa“ (Oven i Nonsens). 1, w 2 m. 52 s.

Hr. Ribeaupierra 4 l. „Tarapata“ 2.

Chomutinnikowa 4 l. „Diomed“ 3.

T. Dorożyńskiego i J. Skarzyńskiego 4 l. „Perła“ 0. Drugiemu koniowi 100 rs.

W handicapie na mecie $1\frac{1}{2}$ w. mierzyły się:

Korsaka 3 l. „Spiegelberg“ (Kisber i Beatrix), 3 p. 37 f. 1. w 1 m. $53\frac{1}{2}$ s

T. Dorożyńskiego i J. Skarzyńskiego 3 l. „Agrypina“ 3 p. 12 f. 2.

Ks. Kantakuzena 3 l. „Drollerie“ 3 p. 3 f. 3.

Spadkobierców Falc-faina 3 l. „Hipoteza“ 3 p. 8 f. 0.

L. Grabowskiego i G. Zielińskiego 3 l. „Lady Henri“ 3 p. 33 f. 0. Nagrody wynosiły: 184 rs. i 46 rs.

Wyścig z płotami dla koni 3-let. i starszych wszystkich krajów, dystans 2 w. 100 s. Pierwszemu koniowi 122 rs., drugiemu 33 rs., trzeciemu 10 rs.

L. Rybickiego 4 l. „Murłyka“ (Wampir i Mariuła) (p. Narkiewicz), 1. w 3 m. 2 s.

N. Papalazari p. l. „Pepin“ (A. Petriczenko) 2.

Łuszkina 4 l. „Warna“ (właściciel) 3.

18-go Października gonitwy rozgrywają się mniej więcej pomiędzy temi samemi końmi, a jednak ożywiają się— z dużych stajen, jak widzimy, występuje tylko jedna sernicka i T. Dorożyńskiego i Skarzyńskiego.

O wyścig zachęty na dystansie $1\frac{1}{2}$ w., dla koni, które nie wygrały 1,000 rs., współubiega się pięć koni z następującym rezultatem:

Spadkobierców Falc-faina 3 l. „Hipoteza“ (Hassan i Roksana) 1. w 1 m. $56\frac{3}{4}$ s.

Ks. Kantakuzena 3 l. „Drollerie“ 2.

Hr Ribeaupierra 5 l. „Estafetta“ 3.

A. Petriczenko i W. Michajłowa 5 l. „Skrafton“ 0.

L. Rybickiego 3 l. „Romeo“ 0. Nagrody wynosiły: 140 rs. i 35 rs.

Steeple-chase 150 rs., zgromadza dwóch współzawodników na mecie około 2 w.

L. Rybickiego 4 l. „Murłyka“ (Wampir i Mariuła) (p. Narkiewicz), 1. w 3 m. $2\frac{1}{4}$ s.

A. Romanowa „Wietrenica“ (właściciel) 2. Wysokość nagród: 128 rs. i 32 rs.

Nagroda warszawska 1,175 rs., dystans $1\frac{1}{2}$ w., dla ogierów i klaczy 3-let. i starszych wszystkich krajów:

T. Dorożyńskiego i J. Skarzyńskiego 4 l. „Jeanne d'Arc“ (Paganini i Gentille) 1. w 1 m. 57 s.

Hr. Ribeaupierra 4 l. „At-Last“ 2.

L. Grabowskiego 4 l. „Farsa“ 3.

Korsaka 3 l. „Spiegelberg“ 0.

Spadkobierców Falc-faina 3 l. „Armandina“ 0.

Ks. Kantakuzena 3 l. „Bój“ 0.

Nagroda rozdzielała się na: 640 rs., 235 rs., 200 rs. i 100 rs.

Nagroda moskiewska 1,080 rs., dla ogierów i klaczy 3-let. i starszych, urodzonych w Rosyi, dyst. 2 w.

L. Grabowskiego 3 l. „Gierdawa“ (Roehampton i Sawella) 1. w 2 m. 34 s.

Hr. Ribeaupierra 4 l. „Tarapata“ 2.

Chomutinnikowa 4 l. „Samozwaniec“ 3.

Ks. Kantakuzena p. l. „Groźny“ 0.

Nagroda rozdzielała się na: 684 rs., 216 rs., 120 rs. i 60 rs.

Wyścig sprzedażny 500 rs. dla koni 3-let. i starszych wszystkich krajów, dystans 2 w. 100 s.

Hr. Ribeaupierra 3 l. „Donna Sol“ (Kordyan i Mis-Ward), 400 rs. 1. w 2 m. 52 s.

A. Petriczenko p. l. „Renons“ (900 rs.) 2.

L. Rybickiego 3 l. „Romeo“ (800 rs.) 3.

Ks. Kantakuzena 5 l. „Angliczanin“ (300 rs.) 0. Nagroda rozdzielała się na: 400 rs. i 100 rs.

„Donna Sol“ na licytacyi po wyścigu kupioną została przez hr. J. Potockiego za 401 rs.

Jako dżokeje jeździli w Kijowie: dla ks. Kantakuzena Szarf, L. Grabowskiego Wilson, hr. Ribeaupierra Clay, Dorożyńskiego i Sp. Gliwiński, Chomutinnikowa Korczaka i Petryczenki Żurkin, spadkobierców Falc-faina Romanenko. Rezultat ostatnich dni podamy z końcem sezonu, który się zamyka 1 Listopada.

Derby odeskie, zapowiedziane w programie na 3,000 rs., dla niedostatecznej liczby zapisanych koni zmalało nadzwyczaj i zamieniło się na nagrodę 500 rs., oprócz stawek.

Każdego dnia wyścigowego rozgrywano w Odessie siedem lub ośm nagród, łącznie z „biegami“ kłusaków.

Z MALBORSKIEJ ZIEMI.

We Wrześniu.

Odbył się tu doroczny targ na konie w Malborgu. Targ ten interesuje zawsze całą okolicę, jestto bowiem doskonały przykład samopomocy tutejszych producentów koni na punkcie wyrobienia zbytu i dlatego warto się z nim zapoznać cokolwiek bliżej.

Zamiłowanie do konia leży niejako we krwi obywatela malborskiej ziemi. Każdy tu konia lubi, szanuje, umiejętnie używa i hoduje. Taki stan rzeczy wytworzył znaczną ilość koni bardzo dobrych, przeważnie pół-krwi, których wreszcie stało się zawiele na własną potrzebę. Należało więc owej nadprodukcyi lokalnej otworzyć jakieś ujście, wynaleść zbyt odpowiedni. Założono tedy przed 14-stu laty stowarzyszenie „czerwonych fraków”, które, urządzając polowania *par force* oraz wyścigi w Sztumie i innych okolicznych miastach, starało się zwrócić uwagę na zalety hodowanych tu koni i ich użyteczność, zwłaszcza dla celów wojskowych. Okazało się jednak, że ten sposób reklamowania przychówku jest stosunkowo za drogi i nie daje pożądanych rezultatów. Zaniechano więc pogoni za lisem i zapasów na torze, a natomiast urządzono targ na konie w Malborgu.

Nie szło jednak jakoś z początku. Jednego roku hodowcy nadesłali znaczną ilość koni, ale brakło nabywców, wyrobione bowiem i renomowane jarmarki w Królewcu zaopatrywały potrzebujących obficie; w drugim roku zjawili się kupcy, ale zniechęceni poprzedniem niepowodzeniem hodowcy nie dostawili koni. Należało więc koniecznie wytworzyć choćby sztucznie zbyt dla pewnej ilości koni, aby owe targi nie upadły zupełnie. Szczęśliwy pomysł uratował sytuacyę. Urządzono loteryę, z której fundusz przeznaczono całkowicie na zakup koni do rozlosowania pomiędzy grających. Uzyskano pozwolenie władzy, zrobiono bilety tanie, po 1 marce, i wypuszczono na początek 20,000 losów. Wygranych było sporo, gdyż oprócz koni, zakupiono do rozlosowania mnóstwo szlei, chomont, siodeł, a nawet batów, szpicrózg, ostróg i innych drobiazgów. Loterya ta rozwinęła się wkrótce tak pomyślnie, że w r. b. wypuszczono już 150,000 losów i istnieje zamiar starania się o pozwolenie na wypuszczenie w roku przyszłym 200,000 biletów. Ponieważ z całej sumy, otrzymywanej ze sprzedaży biletów, odchodzi jakieś 20—30,000 marek na rzecz generalnego kolektora, który na własne ryzyko zakupuje bilety loteryi malborskiej, więc na zakup koni i innych wygranych pozostaje poważna cyfra. To też główne wygrane stanowią np 4 konie z zupełną uprzężą i powozem, piękny koń wierzchowy z całkowitym rzędem, para koni powozowych i t. p. Tak znaczne główne wygrane, przy wielkiej ilości mniejszych, skuszą niejednokrotnie nawet prostego robotnika, w odległych często okolicach, do zaryzykowania marki na malborską loteryę.

Cała manipulacya targowa i loteryjna pozostaje pod zwierzchniczym nadzorem landrata, a komitet targowy, złożony z okolicznych obywateli, powołuje najlepszych znawców koni do komisyi, zakupującej do rozlosowania odpowiednie sztuki z pomiędzy dostawionych na targ. Do komisyi tej w r. b. należeli: znany na całą okolicę sportsman i amator koni p. Henryk Donimirski z Zajezierza i niemniej znany sportsman i znawca koni v. Roetteken ze Starego Targu.

Oprócz tej komisyi, komitet wyznacza agenta, którego obowiązkiem jest udzielać wygrywającym wszelkich informacyj o wygranych przedmiotach bądź ustnie, bądź piśmiennie i załatwiać wszelkie zlecenia wygrywającego. Tym sposobem szczęśliwy posiadacz losu loteryi malborskiej, zdala od Mal-

borga zamieszkały, w razie wygrania konia, który mu niepotrzebny, może zlecić agentowi sprzedanie onego i nie ruszając się z miejsca, bez żadnego kłopotu, wzamian za zaryzykowaną markę, może otrzymać kilkaset do paru i kilku tysięcy marek. Jestto wielkie ułatwienie, zachęcające niejednego do nabycia biletu.

W ten sposób urządzony targ prosperuje doskonale; w r. b. komisya zakupiła dziewięćdziesiąt kilka koni, w cenie od kilkuset do tysiąca kilkuset marek za sztukę.

Loterya ta opłaca 8% podatku rządowego.

Czytelników „Jeźdźca i Myśliwego" obchodzi zapewne tegoroczny zwierzostan tutejszy. Otóż możemy donieść, że ciężka tegoroczna zima, pomimo opieki, jakiej się tu zwykle udziela zwierzynie, wpłynęła ujemnie na jej ilość. Kuropatw jest dosyć, zajęcy mniej niż w r. z., to też szanują je tu bardzo. Sezon na kuropatwy rozpoczyna się tu od 20 Sierpnia, a na zające od 15 Września; nie wszyscy jednak korzystają z terminu oznaczonego prawem i wstrzymują się od polowania z uwagi na przyszłość. Tłuką tu kury i koty przeważnie t. zw. „gburowie" [1]—właściciele większych majątków nie pozwalają dotychczas służbie strzelać do zajęcy zupełnie. Znamy zawołanych myśliwych i amatorów myśliwskiego sportu, którzy, mając do rozporządzenia polowanie na setkach włók, nie zabili w r. b. ani jednego zająca. Przy takiej wstrzemięźliwości myśliwych, można mieć nadzieję, że w r. p. pola znów się zaroją drobną zwierzyną. *Inzar.*

WSPOMNIENIA
O POLOWANIACH I KONIACH

przez

J. G. Whyte Melville'a.

(z angielskiego).

ROZDZIAŁ II.

Surowość.

Jeden z dawnych moich towarzyszów mawiał często, iż gniew wydawał mu się równie podłem uczuciem, jak bojaźń. Bezwątpienia gniew, chociaż nie tak nim gardzimy, jak tchórzostwem, ubliża o tyle godności człowieka, że go czasowo pozbawia rozumu, tej właśnie zalety, która czyni go wyższym od zwierzęcia. Jeżeli czarnoksiężnik pozbędzie się swego talizmanu, niewolnicy, którymi przewodził, nie chcą spełniać jego rozkazów. Mówiąc o człowieku, że „stracił głowę", dajemy do poznania, że stał się równie bezsilnym, jak okręt pozbawiony steru. Obydwa zależą od okoliczności, stają się ofiarami wiatrów i bałwanów. Kiedy więc widzisz się zmuszonym srogo ukarać, panuj zawsze nad sobą. Uderz spokojnie i w takie miejsce, gdzie raz powinien upaść. Są ludzie, którzy bez gniewu nie mogą znieść najmniejszego oporu; nawet różnica zdań w rozmowie drażni ich; tacy rzadko kiedy zwyciężą w boju albo w rozprawie, nie powinni też zajmować się wychowaniem, nie są bowiem stworzeni na nauczycieli i nie nauczą nikogo ani jeździć konno, ani strzelać lub polować. Tylko spokojny i roztropny szermierz zwycięża, a panujący nad sobą i niewzruszony gracz ostatecznie wygrywa. W każdej walce niecierpliwość sprawia niepokój, a niepokój—to porażka.

Czy widziano kiedy pana Anstruther Thompson gniewającego się, chociaż cierpliwość jego, jak każdego *Master of the hounds*, musiała być wystawianą na ciężkie próby. Jeżeli jednak uznał, iż kara była niezbędną, by zniewolić do posłuszeństwa zbuntowanego rumaka, nikt sroższej od niego nie wymierzał, tak z kozła, jak na siodle; ale czy to okładając razami niespokojnego licowego w zaprzęgu, czy też smagając wspinającego się wierzchowca, odbywał tę operacyę z wesołym uśmiechem. Skoro jeden z przeciwników zachowuje spokój i rozsądek, walka nie trwa długo i zwycięstwo szybko następuje.

Wprawdzie nie każdy posiada żelazny organizm i siłę pana Thompson'a. Zwyczajny śmiertelnik, nim wda się w podobne zatargi, powinien pamiętać, że przegrana jest zgubą. Trzeba się przygotować do walki na zabój i jeżeli nie jest się pewnym swej siły, czy fizycznej, czy moralnej, lepiej zwlekać i starać się pozyskać zręcznością to, czego gwałtem nie można osiągnąć. Jeżeli jednak wybierzemy to ostatnie, pamiętajmy, że w tej, tak jak prawie w każdej potyczce, losy wojny zależą od pierwszych razów. Jeździec powinien ściągnąć cugle i uderzyć śmiało dwa lub trzy razy, nie więcej, szczególniej jeżeli koń jest czystej krwi, jak można najniżej, bez przygotowania i raz po razu; wypada przytem dobrze się zasiąść w tył, przygotowanym będąc do skoku, który niewątpliwie nastąpi i mocno trzymać do góry łeb konia, żeby się ten nie mógł wspiąć. Trzeba potem pięć lub sześć razy nim obrócić, żeby go odurzyć i nareszcie puścić się w stronę, gdzie bezpiecznie będzie można pogalopować. Zdyszany, wylękniony, wystraszony uczeń, będzie prawdopodobnie zupełnie uległym, gdy się zatrzyma i można będzie go pieszczotami i dobrem słowem uspokoić. Powinien to być jednak wypadek nadzwyczajny i lepiej zawsze unikać *ultima ratio*. W konnej jeździe, tak jak w małżeństwie, nie powinno nigdy przyjść do pierwszej kłótni. Posłuszeństwo u konia powinno być nawyknieniem, tak niepostrzeżenie nabytem, że nie zasługuje na miano nauki.

Dlatego to polowanie jest doskonałą szkołą skakania. Niewytłómaczonym instynktem wiedziony, każdy koń pójdzie za psami i najmniej wprawny, posłuszny woli jeźdźca, dobrowolnie i śmiało pójdzie tam, gdzie w innych okolicznościach żadne groźby nie zmusiłyby go. Upojony powodzeniem i jeżeli szczęśliwie uniknął szwanku, ufny w świeżo odkryte zdolności, znajduje coraz nową przyjemność w ich użyciu—i, co jest najcenniejszym przymiotem u konia myśliwskiego, skacze z upodobaniem.

Można dojść do tego samego rezultatu i w domu, ale daleko wolniej i nie bez długich trudów, cierpliwości i wytrwałości.

Przyznać musimy, że sposób używany w Irlandyi jest lepszy i że dobrze jest, jeżeli źrebię nauczy się skakać, nim się puści za psami.

Pan Rarey niewątpliwie znał dobrze naturę konia. System jego był bowiem wyrozumowanem zastosowaniem naszej zasady: rozsądne zniewolenie w taki sposób, aby zwierzę nie zdawało sobie sprawy, dlaczego jest posłusznem. Zmuszone ugiąć się przed wolą istoty, o tyle drobniejszej i słabszej od siebie, zdaje się uznawać siłę tajemniczą, podobną do tej, którą Mesmer działał na swych uczniów—i w tem niewątpliwie leży cała tajemnica panowania człowieka nad zwierzęciem. Przewagę stanowi rozum, którego więcej posiada stworzenie słabsze; ale jeżeli skutkiem strachu lub nienawiści, zrodzonej pod wpływem niesprawiedliwej surowości, rozum zaćmi się u silniejszego, będziemy mieli przed sobą szaleńca, uzbrojonego w siłę dziesięciu ludzi, nad którym żadnej przewagi już mieć nie możemy. Gdzie wtedy podzieje się nasza władza? Istniała ona tylko w wyobraźni zwierzęcia, dla którego, dopóki nie pomyślał o zerwaniu więzów, jedwabna nitka była tyle wartą, co żelazny łańcuch.

Nie inną jest może teorya panowania nad ludźmi; nie o nich jednak teraz chodzi.

Ktokolwiek jeździł dużo konno, musiał zauważyć, dziwny fakt, że wszystkie konie stają się uległe temu kto potrafił ujarzmić jednego z nich. Są ludzie, którzy

---

[1]) Posiadacze mniejszej własności, od 6—12 włók liczącej. Właściciele mniejszych jeszcze przestrzeni, od 1 do 6 włók, nazywają się „gburkami", ale prawo polowania służy posiadającym najmniej 5 włók gruntu.

zaledwie wsiądą na konia, umieją się z nim porozumieć. Nie zależy to od ręki, gdyż znałem doskonałych jeźdźców, jak pana Lovell z New-Forest, który nie miał ręki; nie wpływa sposób siedzenia, bo pułkownik Fraser, z 11-go pułku huzarów, miał nogę złamaną i skurczoną; szczególnej odwagi nie potrzeba również, bo niema prawie polowania, w którem nie braliby udziału ludzie, posiadający wszystkie zalety, prócz śmiałości. Czemże więc jest ta zdolność? Nie umiem powiedzieć, ale to wiem, że ten, kto ją posiada, jakkolwiek ciężkim być może, będzie mógł kupić konia o pięćdziesiąt funtów taniej, niż kto inny [1]).

Koń, czy to skutkiem naturalnego instynktu, czy wychowania, nader szybko odczuwa wszelkie pochylenia ciała i naciśnięcia nogi jeźdźca. Wskazówki te są nadzwyczaj pożyteczne w pewnych razach, a umiejętność posługiwania się niemi jest dowodem dobrej jazdy. Mogą one przechylić szalę wątpliwego zwycięstwa w gonitwach, a połączone ze zdrowym sądem, cierpliwością i znajomością rzeczy, dają przewagę jednemu dżokejowi nad drugim. Dzięki tej zdolności, niejeden jeździec przeskoczy baryerę, która niewtajemniczonym wydaje się nieprzebytą, jak gdyby koń czerpał nietylko moc ducha, ale i siłę fizyczną w odwadze swego pana. Zaszczytnie znany dżokej, Custance, posiadał w wysokim stopniu ten przymiot, a śmiałości i stanowczości, nabytym przy pokonywaniu przeszkód, jakiemi najeżone są jego strony rodzinne, hrabstwo Rutland, zawdzięcza sławne swe zwycięstwo na King-Ludzie.

Dwa są rodzaje koni, wymagające na polowaniu pewnej i silnej ręki, a mistrzem w swej sztuce będzie ten, kto potrafi równie dobrze dać sobie rady z obydwoma. Jednemi trzeba tylko *kierować*, drugie trzeba *znaglać*. Ognisty koń nie uczuje się zadowolonym, jeżeli nie jest na czele; o nim to naprzód pomówimy.

Przypuśćmy, że pierwszy raz na nim siedzisz, że podoba ci się jego powierzchowność, jego chody, wszystkie jego zalety, prócz tej nieograniczonej ambicyi, wreszcie, że znajdujecie się w okolicy niezbyt trudnej i że jest wszelka nadzieja, iż traficie na dobrego lisa. Przed wsiadaniem obejrzyj starannie trędzlę (na stu masztalerzy, zaledwie jeden umie porządnie konia okiełznać), pamiętając, że od tej niezbędnej części rynsztunku zależą powodzenie, przyjemność, a może nawet bezpieczeństwo twoje w tym dniu. Koń, tak jak służący, niczego nie da swemu panu spokojnie użyć, jeżeli jemu samemu jest niewygodnie. Niech nagłówek będzie dosyć długi, żeby ciśnienie całe leżało na szczęce, a nie gniotło mu ust, jak knebel. Prawdopodobnie łańcuszek i podgardle będą za krótkie; w takim razie własną ręką rozpuść jeden i drugie—najlepszy to sposób zawarcia znajomości i usposobienia konia korzystnie względem siebie. Jeżeli ma nanośnicę, czas będzie ją spuścić, jeżeli, rzucając głową, zmieniając często nogę lub ciężąc na lejcach, okaże niecierpliwość, jaką mu to sprawia.

Jestem przeciwny nanośnicy; wyznaję, że człowiek, który indywidualnie twierdzi cośkolwiek, może być w błędzie, jednak nie zdarzyło mi się dosiadać konia, któryby nie szedł lepiej bez nanośnicy, niż z nią. Popręgi należy również samemu obejrzeć, gdyż nazbyt podciągnięte, drażnią bardzo konie nerwowe, a przy napierśniku będą zawsze dostatecznie ściągnięte, jeżeli kształty konia są prawidłowe. Po uczynieniu tego wszystkiego, wskocz lekko na siodło i skorzystaj z pierwszej sposobności, żeby obznajmić się z pyskiem i chodami nowego przyjaciela w kłusie, cantrze i cwale. Zrodzi to pewną serdeczność stosunków pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem. Nasz wierzchowiec taki, jakim go sobie wyobrażamy, lubi skakać; przeskoczywszy więc z nim parę płotów, spokojnie i zdala od innych koni, wyrobimy w nim przekonanie, że umysł nasz jest śmiały i że mamy zamiar trzymać się w pierwszym rzędzie.

Prowadźmy go jednak do skoku wolno, jeżeli można, kłusem. Gdyby nawet wpadł w galop i rwał się przy końcu, nie będzie mógł gwałtownie rzucić się naprzód, jeżeli będzie silnie i równo trzymany. Gdy się wynosi, popuśćmy mu cugli; powinien być swobodny, dopóki znowu nie dotknie ziemi; wtedy powróćmy do kłusa, prowadząc go lekko, uspakajając ręką i głosem, jak gdyby po najzwyczajniejszej rzeczy na świecie. Nie powracajmy na to samo miejsce, owszem przejedźmy parę pól, biegnąc równolegle z psami, a zanim te zwietrzą lisa, nastąpi wzajemne porozumienie. Dobrze teraz będzie unikać tłoku, ale przedewszystkiem strzeżmy się, abyśmy nie wyprzedzili lisa.

Użyjmy więc całej zręczności, żeby psom nie przeszkadzać. Koń, który okazuje się najtrudniejszym wśród wielkiej liczby towarzyszów, odosobniony jest często najspokojniejszym i najpowolniejszym. Gdybyśmy na nieszczęście z początku pozostali w tyle, strzeżmy się przedewszystkiem podążać za innymi. Wybierajmy nawet miejsce na pozór niebezpieczniejsze, żeby przesadzić pierwszą przeszkodę; koń gorący przeskoczy tem staranniej, im mniej jego uwaga będzie rozerwana widokiem poprzednika; przez proste uczucie ludzkości powinniśmy mieć na względzie, że poprzednik ten może upaść w chwili, gdy byłoby dla nas niepodobieństwem zatrzymać konia. Niema fałszywszego położenia, jak człowieka, który na polowaniu przejedzie przyjaciela, chyba położenie tego przyjaciela.

Wybierzmy więc kierunek, którego chcemy się trzymać. Jeżeli nie ulękniemy się galopa i psy będą ostro goniły, wszystko dobrze będzie, dopóki ich co nie zatrzyma. Jeżeli trafi się strumyk niezbyt szeroki, możemy go bez obawy przeskoczyć; koń gorący zwykle dobrze skacze na szerokość, a z drugiej strony znajdzie dosyć miejsca, żeby módz dalej biedz, bo zwykle niewiele wody potrzeba, żeby zdziesiątkować myśliwych; ale chociażby nawet psy wpadały w wodę, możemy być pewni, że naszemu rumakowi uda się szczęśliwie stanąć z drugiej strony.

Radzę mieć mniej zaufania przed baryerami. Jeżeli grunt jest równy, koń, jakkolwiek ostry, może szczęśliwie skoczyć, ale jeżeli ziemia jest stratowana przez bydło i spadek jest ku przeszkodzie, lepiej będzie nie śpieszyć się. Bezpieczniej jest spokojnie i kłusem wziąść się do rzeczy, tak, żeby koń mógł się kierować według wskazówek jeźdźca i iść za jego ręką. Jeżeli nie będzie zgody pod względem rzeczy tak ważnej, jak chód, jeździec z pewnością niestosownie poprowadzi, a koń skoczy zawcześnie lub zapóźno. W każdym razie koń łatwiej przeskoczy przez parkan, niż przez baryerę i łatwiej mu złamać deskę, niż drąg. (D. c. n.)

[1]) Przyznając w zasadzie słuszność autorowi, że są ludzie, mający dziwny dar ujarzmiania koni, nie możemy się na to zgodzić, aby „ręka” i „sposób siedzenia na koniu” połączone „z zimną krwią” i „odwagą” na ten dar „tajemniczy” nie składały się. Przykłady przez autora przytoczone nie są dość przekonywające—i tacy panowie jak Lovel lub pułkownik Fraser, nawpół kalecy, mogli dobrze jeździć na polowaniach, dosiadając wyrobionych hunterów, ale nie wierzymy, aby mogli ujarzmić konie młode i niesforne.

Czyli należy odróżnić dwie rzeczy: jazdę na młodym, nawpół dzikim koniu i umiejętne użycie wyrobionego już konia. Nie wierzymy również, aby do przełamania młodego źrebca, jak i do dzielnej jazdy na polowaniach, odwaga nie była konieczną i ona to przenosi konie przez przeszkody. *(Przyp. Red.)*

Rozmaitości.

Z Janowa. Zarząd stada donosi, że lista klaczy do ogierów, jak: Braconnier, Kordyan i Roehampton, zamyka się 13 Listopada. Jeżeli na jednego reproduktora przypada zaduża liczba klaczy, to te będą miały pierwszeństwo, które się

najwięcej odznaczyły na torach gonitewnych i wygrały największą sumę nagród.

Niedawno sprowadzony został ogier pełnej krwi „Piclock" (Buccaneer i Sexagesima), urodzony w Austryi i zwycięzca tamtejszego Unionu.

„Piclock" jestto koń rosły, kościsty, z doskonałym zadem, przednie nogi tylko pozostawiają do życzenia, jak u wielu potomków Buccaneera.

Wyścigi dwulatków. W r. b. na Chodyńskim torze przeznaczono dla dwuletniej młodzieży nagród na ogólną sumę 34,500 rs. i trzy premia dla hodowców po 500 rs., a jedno 200 rs. Wraz ze stawkami, suma wypłaconych nagród wyniosła 40,677 rs.

Wyścigów dla młodzieży było 28 i uczestniczyło w nich 79 tak źrebczyków, jak i źrebiczek, 32 różnych właścicieli.

Zwycięzców I, II i III nagród było 37, z tych wygrało:
wyżej jak 5,000 rs.—1
„ „ 4,000 rs.—1
„ „ 3,000 rs.—3
„ „ 2,000 rs.—1
„ „ 1,000 rs.—7
czyli 13 zwycięzców wygrało sumę 29,730 rs. 70 kop., a 24 zdobyło tylko 10,946 rs. 30 k.

Kirkor J. Reszkego, po gonitwach jesiennych, był palony przez p. Piaszczyńskiego, ale operacya o tyle nie powiodła się, że koń przy pokładaniu nadwerężył sobie krzyż.

Kupno. Na wyprzedaży koni p. Lupin, która miała miejsce, jak zaznaczaliśmy, 17-go b. m., p. J. Reszke nabył ogierka „Tapageur" (Xaintrailles i M-lle Clairon po Dollar i Jeune Première), urodzonego 1890 r. za 22,000 fr. i źrebczyka „Prezzo" (Xaintrailles i Pristina—Dollar i Pergola) tegoż wieku za 8,500 fr.

Ciekawe ceny za odchowanie najsłynniejszemi dawnemi ogierami podaje „Sport und Jagdzeitung". I tak: za *Diomed*'a, zwycięzcę pierwszego angielskiego Derby, płacono 10 sov.; za *Highflyer'a* (pradziada Buccaneer'a), *Gladiateur'a*, *Nabob'a*—50 sov.; za *King-Fergas'a*, syna Eclipsa, od którego pochodzi słynny ród Blacklock'ów—15 sov.; za znanego *Sir Petera*—10 sov.; od *Trumpetera*, protoplasty Melbourn'ów—10 sov.

Porównane z cenami tysięcy funtów, które dziś się płaci od takich ogierów, jak „St.-Simon", „Galopin" i t. d., kwoty te wyglądają nader skromnie.

Sprzedaż charta. Moda, owa wszechwładna pani, panuje teraz w Anglii na wielkie ruskie charty, odmiany „gustopsowych". Są to psy o długiej jedwabistej sierści, najczęściej białe, lub w małe łatki czarne lub gniade. Podobne charty używane są w stepach na wilka; zające, w miejscowościach poprzecinanych lasami, biorą z trudnością.

Otóż, za podobne psy, Anglicy obecnie płacą bardzo poważne ceny—i niedawno w Moskwie hr. Nirod sprzedał, przez pośrednictwo, lordowi Wollesley dużego, białego psa, nazwy „Demon" za 1,500 rs.

Pies ten miał złamaną nogę i niezdatny był nawet do polowania; dawnemu swojemu właścicielowi zostawił ładne potomstwo.

Anglicy jednak nie tyle poszukują ruskich chartów do reprodukcyi, jak do „reprezentacyi" pokojowej i w powozach na spacerach.

Kuropatwy. „Sport" francuski zaznacza zmniejszanie się liczby kuropatw we Francyi. A że kuropatwa jest zwierzyną najbardziej demokratyczną i polowanie na nią jest najprzystępniejsze dla przeciętnego myśliwego, zatem jej konserwacya i rozmnażanie jest wielkiej doniosłości.

Francuskie specyalne pismo podaje oryginalny środek powiększenia liczby zwierzyny, a mianowicie, aby za każdą kuropatwę zabitą, myśliwy, mający prawo do polowania, płacił pół franka dzierżawcy lub właścicielowi małej posiadłości, a drugie pół franka jego parobkom.

Środek ten ma być najskuteczniejszy przeciw kłusownikom.

„Sport" dodaje, że namiętność do myśliwstwa wprowadza w ruch bardzo znaczne sumy pieniężne, które nie byłyby w cyrkulacyi, gdyby nie polowano. A liczba myśliwych wzrasta z liczbą zwierzyny.

Sprzedaż koni p. Lupin. Na wyprzedaży młodzieży p. Lupin najdrożej zapłaconemi zostały: 2-let. „Fanfare" (Xaintrailles et M-lle Clairon), którą nabył p. Lienart za 27,000 fr. i roczniak „Chandernagor" (Xaintrailles i de Pensacolo), przysądzony p. E. Blanc za 30,000 fr.

Za ogiera „Le Destrier" (Flageolet i La Dheune), ur. 1877 r., zapłacił p. Dousdebés 97,000 fr.

Hr. Lehndorff obchodził w d. 1 Października r. b. 25-let. jubileusz swej działalności, jako dyrektor rząd. stada w Graditz. Jako hipolog, hr. Lehndorff ma już oddawna ustaloną reputacyę, a jego „Przewodnik dla hodowców koni", przełożony i na język polski, zyskał sobie w całym świecie sportowym zasłużone uznanie. Jako dyrektor jednego z większych stad, położył jubilat wielkie zasługi, tak przez podniesienie hodowli koni pełnej krwi, jak i pół-krwi, przez co niemało się przyczynił do dostarczenia doskonałych koni remontowych. Z okazyi jubileuszu miały miejsce w Graditz świetne uroczystości, przy których jubilat był obecny, a cesarz przesłał mu Krzyż Komturów domu Hohenzollernów.

Nagroda Gladiateur, największa dystansowa próba, jaka się rozgrywa w Lasku Bulońskim, była w tym roku bardzo zajmująca i do ostatniej prawie chwili walka nie była zdecydowaną.

W dniu 11 b. m., na mecie 6,200 metrów mierzyły się: 4-let. „Mirabeau" (Chesterman) M. Aumont, 4-let. „Le Glorieux" (Hudson) bar. Soubeyran, 4-let. „Yellow" (Hartley) hr. Juigné, 4-let. „Master Gillam" (Ware) bar. Soubeyran, 5-let. „Jonciole" (T. Lane) M. Ephrusi i 5-let. „Barberousse" (Bartholomew) E. de La Charme.

„Master Gillam" poprowadził gonitwę, ale po 2,000 metrach już był wyczerpany. Zmienił go wówczas „Le Glorieux" i tempo gonitwy wzmogło się znacznie. Na drugiej połowie mety już było widocznem, że zwycięstwo pozostanie przy „Le Glorieux", „Yellow" lub „Mirabeau".

Na decydującą linię prostą trzy wymienione konie wyszły prawie razem, ale raptem „Yellow" zaczął odstawać i zajadły pojedynek zawiązał się pomiędzy „Le Glorieux" i „Mirabeau". Tak Chesterman, jak i Hudson, energicznie wynosili swoje konie i na sekundę miało się iluzyę, że zwycięstwo może tak dobrze pozostać przy jednym, jak i przy drugim. „Le Glorieux", godny syn Frontina, opierał się do ostatniego tchnienia potężnemu „Mirabeau", posiadającemu, jak wszystkie dzieci Saxifrage'a, niezwykłą wytrzymałość. Ale tu już cel blisko, już, już go dochodzą, gdy „Mirabeau" pod szpicrutą wyrzuca się naprzód i mija swego przeciwnika na pół długości. „Yellow" trzeci na pięć długości—reszta rozproszona.

Podobny epilog gonitwy na długiej mecie bywa rzadki. Walka zakończyła się w 7 m. $37^2/_5$ s. W r. z. tenże sam dystans został przebyty przez „Carmeaux" w 8 m. 11 s. „Cadi" w tym roku w Moskwie, na tym samym dystansie, kończąc wyścig, zatrzymywany i dystansując prawie wszystkich swoich współzawodników, stanął pierwszym w 8 m. 4 s.

Nagroda Gladiateur rozdzielała się na: 25,000 franków i przedmiot wartości 10,000 fr. dla pierwszego konia i dla drugiego 3,450 fr.

„Mirabeau" (Saxifrage i Marianette po Ruy blas i Marianne) tej wiosny w dniu 30 Marca pokonał również w Longchamps na mecie 4,200 m. „Le Glorieux" i „Yellow", oprócz tego wygrał znaczną nagrodę Rainbow na przestrzeni 5,000 metrów. Czyli, syn Saxifrage'a, pod względem wytrzymałości, okazał się najpierwszym koniem we Francyi. U nas krew Saxifrage'a reprezentuje „Melbourn" hr. J. Potockiego.

Spis szczegółowy nagród przysądzonych na wystawie w Kijowie.

1. Od Głównego Zarządu Stadnin Państwa:

Złoty medal:

Panu Rakowskiemu za grupę złożoną z 4-ch koni.

Medale srebrne:

Panu Gromnickiemu za 7-let. klacz „Fortecę“ (Obejan-Zulema)

i panu M. Podhorskiemu za grupę, złożoną z 5 matek.

Medale bronzowe:

a) Księciu R. Sanguszko za białego ogiera „Essex“ 7-let. (Arabi-Basza i Potężna).

b) Księciu M. Repninowi za złocistego 7-let. ogiera „Chana“ ($87^1/_2$% czystej krwi) i

c) Panu Kazimirowi za 4-let. „Kordyana“.

Listy pochwalne:

a) Księciu R. Sanguszko za 4-let. „Giermka“ (Uchaius-Niezgoda).

b) Hrabinie Maryi Branickiej za 7-let. „Eklipsa“ (El-Nisser-El-Abiad i Nina).

c) Hr. W. Branickiemu za 3-let. „Ewklida“ (Ernani i Preciosa) i

d) Baronowi W. Czerkasowowi za matkę 8-let., źrebną od Szejcha II, „Saidę“, ze stad hr. Stadnickich (Szeryf i Odmienna).

2. Nagrody od Towarzystwa:

Medal złoty:

Hr. W. Branickiemu za złocisto-gniadego 3-let. ogiera „Paliwodę“ (Palatyk-Childa).

Medal srebrny:

Hr. Maryi Branickiej za 6-letnią klacz „Ninę“ (Naib i Rywka).

Medal bronzowy:

Panu M. Podhorskiemu za 4-let. „Brygadyera“ (Bobador-Aspazya).

Listy pochwalne:

a) Hrabinie M. Branickiej za „Różę“ (Riszan-Sabaudya).

b) Hrabinie L. Działyńskiej za 6-let. „Mahdi“ (Szeryf-Roksana).

c) Panu K. Gromnickiemu za 5-let. „Janczara“ (Telefon i Amorka).

d, e) Panu Kazimirowi za 7-let. „El-Meryk“ (El-Merya i Bagatelka) i drugi za 4-let. „Derwisza“ (Osman i Luka).

f) Panu Korczak-Nowickiemu za „Alfieri“ złocistego ogiera ze stadnin hrabiów Stadnickich.

g) Panu Podhorskiemu za 4-let. „Batu-Chana“ (Bohagor i Bekesza). i

h) Pani Koroczańskiej za klacz „Werwę“ ze stad. hr. W. Branickiego.

Wyścigi w Moskwie.

Sezon jesienny.

Szesnasty dzień, 1 Października.

I. *Nagroda Zachęty* 1,000 rs., dla 3-let. i starszych koni, które w r. 1891 nie wygrały nagród na ogólną sumę 3,000 rs. Dystans 3 w.

Hr. Niroda 4 l. kl. „Kutiurma“ (Alboin i Kubań). 1.
Ks. Urusowych 4 l. og. „Figner“ 2.
Bar. von Villebrandta 3 l. og. „Meteor“ 3. W. 3′ 53″.

II. *Nagroda Towarzystwa* 1,500 rs., dla koni 2 letnich. Dyst. 1 w.

Br. Ilowajskich kl. „Zarema“ (Dear boy i Marsaillaise). 1.
Br. Iljenków kl „Sagalla“ 2.
Woroncowa i Sp. kl. „Mer-à-boire“ 3.
Grabowskiego kl. „Catherine d'Arragon“; Tow. Turf klacz „Omlet“; rząd. derkulskiej stajni kl. „Komargo“ W. 1′ 11″.

III. *Nagroda Towarzystwa* 1,500 rs., dla koni 2-letnich. Dystans 2 w.

Rząd. derkulskiej stajni kl. „Kartel“ (Kaiser i Deesse). 1.
Br. Iłowajskich og. „Murza“ 2.
Br. Iljenków og. „Graf Janowski“ 3.
Grabowskiego og. „Gierdawa“ 4. W. 2′ 26″.

IV. *Nagroda dam.* Od ks. A. Chiłkowej srebrna waza wartości 700 rs. i 1,000 rs. od Towarzystwa. Dla koni 4-let. i starszych. Dyst. $2^1/_2$ w.

Grabowskiego 4 l. kl. „Farsa“ (Oven i Nonsens). 1.
Mysyrowicza 4 l. kl. „Thebais“ 2.
Markozowa 4 l. og. „Clairmont“ 3.
Dorożyńskiego i Skarzyńskiego 4 l. kl. „Jeanne d'Arc“ 0. W. 3′ 11″.

V. *Wielki handicap* 1,000 rs., dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Dyst. 2 w. 100 s.

Braci Iljenków 5 l. klacz „Syrena“ (Gizo i Signorina) 3 p. 27 f. 1.
Obrenko-Zdanowa 3 l. kl. „Rea“ 2 p. 39 f. 2.
Bar. Czerkasowej 3 l. og. „Bravo“ 3 p. 3.
Woroncowa i Sp. 4 l. kl „Fatinica“ 3 p. 10 f.; Tow. Turf 3 l. kl. „Galatea I“ 3 p. 2 f. W. 2′ 45″.

VI. *Wyścig z płotami* (dżokejski) 400 rs. dla 3-let. i starszych koni. Dyst. 2 w. 100 s.

Hr. Niroda 4 l. kl „Aspazya“ (Alboin i Komargo) 1.
Ofic. kaw. szkoły 4 l. kl. „Marta“ 2. W. 2′ 52″.

VII. *Wyścig Sprzedażny* 500 rs, dla 3-letnich i starszych koni. Dyst. 2 w.

Grabowskiego 3 l. kl. „Duchesse de Monaco“ (Foscari i Salamandra) 400 rs., 3 p. 1.
Iwanowa 3 l. og. „Echo“ oc. 600 rs, 3 p. 15 f. 2.
Woroncowa i Sp. 5 l og. „Despota“ 500 rs, 3 p. 21 f. 3.
Nelidowa 3 l. og. „Pierwieniec“ 400 rs, 3 p. 5 f.. Sokolowa 6 l. kl. „Zarnica“ 300 rs., 3 p. 18 f. W. 2′ 30″.

Siedemnasty dzień. 4 Października.

I. *Nagroda Towarzystwa* 500 rs., dla 3-let. koni, które w r. 1891 nie wygrały pierwszej nagrody. Dystans $2^1/_2$ w.

Hr. Niroda kl. „Messalina“ (Alboin i Komargo) 1.
Br. bar. Wulf og. „Kardynał“ 2.
Arapowa i Kouszyna kl. „Skazka“ 3.
Obrenko-Zdanowa kl. „Charité“; ks. Urusowych og. „Karol-Fryderyk“; Grekowa og. „Floridor“ W. 1′ 50″.

II. *Nagroda Towarzystwa* 900 rs., dla koni 2-letnich. Dyst. 1 w.

Hr. Ledóchowskiego kl. „Samaritaine“ (Muryd i Spółka) 1.
Grabowskiego kl. „Judyta“ 2.
Kristi kl „Miss-O'harra 1“ 3.
Hr. Niroda kl. „Klewetnica“; Stołypina kl. „Queen-of-the-Medoz“; tegoż kl. „Queen of-the-Stood“; ks. Urusowych kl. „Drina“; ks. Chiłkowej kl. „Kapra“; hr. Ribeaupierra kl. „Mis-Eol“; Dorożyńskiego i Skarzyńskiego kl. „Miss-Leda“; Niezabitowskiego kl. „Ceo“. („Ceo“ była pierwszą, lecz wskutek „crocenu“ uznaną została za dystansowaną). W. 1′ 10″.

III. *Nagroda Towarzystwa* 1000 rs., dla 3-let. i starszych koni. Dyst. 2 w. 100 s.

Hr. Niroda 4 let. kl „Kutiurma“ (Alboin i Kubań) 1.
Sfinksa 3-let. kl. „Duchesse de Monaco“ 2
Arapowa 3-let. kl. „Laszma“ 3.
Bar. Czerkasowej 3-let. kl. „Róża Taurydzka“; Rastorgujewa 5 let kl. Bauniere de Lubicz. W. 2′ 45″.

IV. *Nagroda Pocieszenia* 600 rs. 4-let. i starszych koni, które w 1891 r. nie wygrały nagród na ogólną sumę 2500 rs. Dyst $2^1/_2$ w.

Masłowa i Sp. 4-let. kl. „Peri II“ (Palladin i Gramina) 1.
Tow. Turf. 4-let. og. „Skoczmen“ 2.
Hr. Niroda 4-let. kl. „Aspazya“ 3
Ks. Urusowych og. „Figner“; Alentiewa og. „Lancelot“. W. 3′ 9″.

V. *Handicap* 500 rs., dla 3-let. i starszych koni wszystkich krajów. Dyst. 1 w.

Dorożyński i Skarzyński 4-let. kl „Jeanne d'Arc“ (Paganini i Gentille) 3 p. 36 f. 1.
Grabowskiego i Zielińskiego 3-let. og „Ajaks“ 3 p. 16 f. 3.
Hr. Ledóchowskiego 3-let. kl. „Bieda“ 2 p. 32 f.; Tow. Turf. 3-let. kl. „Galatea“ 3 p. 8 f.; Karaszennikowa 4-let. kl. „Suza“ 3 p. 38 f.; Kristi 3-let. kl „Debora“ 3 p. 6 f.; Woroncowa i Sp. 3-let og. „Roi-des-Fainéants 3 p. 10 f. W. 1′ 10″.

VI. *Steeple-chase.* Nagroda wice-prezesa ks. Golicyna rs. 600. Dla koni 3-let. i starszych Dyst. około 4 w.

Czebiszowa 3-let. kl. „Gitara“ (Gizo i Rezeda) 1.
Nosowicza 4-let. og. „Kondor“. W. 6′ 39″.

VII. *Nagroda sprzedażna* 400 rs., dla 3-let. i starszych koni. Dyst 2 w.

Iwanowa 3-let. og. „Echo“ (Wampir i Estafetta) Oc. 600 rs. 3 p. 15 p. 1.
Ochłabnina 5-let. kl. „Publikacya“ oc. 200 rs. 3 r. 16 f. 2.
Bar. Stromberga 4-let. og. „Mikado II“ oc. 200 rs. 3 p. 16 fun. 3.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu L. M. Ogiery, o które Sz. Pan zapytuje, mniemamy, że są odpowiednie do reprodukcyi pół-krwi. 11-letni „Sąsiad“ (Owen i Skiba) jest koniem rosłym, silnym, trochę ciężkim;

10-let. „Ketledrum" (Christmas-Karol i Karafa) jest mniejszym, muszkularniejszym—jego przednie pęciny sztorcowate pozostawiają do życzenia.

„Sąsiadowi" należałoby dawać klacze lżejsze, szlachetniejsze, „Ketledrumowi" budowne, szersze. Przy odpowiednim jednak doborze matek, wzmiankowane ogiery mogą dać normalny przychówek.

Tak „Sąsiad", jak i „Ketledrum" biegały z pewnem powodzeniem na torze. „Sąsiad", jako trzyletni, w roku 1884 wygrał 1,745 rs. „Ketledrum" w r. 1885 wygrał 5,642 rs., a w r. 1886 3,534 rs.—jako „klasa" stoi zatem dużo wyżej od „Sąsiada".

Odchowywanie klaczy w Listopadzie i Grudniu bezwarunkowo jest nieprawidłowe: 1) rodzą się źrebięta zawcześnie, w porze zimowej i przez to ich wychów jest trudniejszy; 2) konie, urodzone przed Nowym Rokiem będą zawsze po zębach starsze, a po metryce młodsze, bo jest przyjętem liczenie wieku konia od roku, w którym został urodzony, a parę miesięcy liczy się za rok; 3) najwłaściwszy czas do odchowania klaczy jest początek Lutego, wówczas i popęd płciowy zaczyna się silniej budzić.

Dr. T. w Kijowie. Materyał nadesłany zużytkowaliśmy. O korespondencye prosimy.

OGŁOSZENIA.

Dla pp. hodowców, stałych naszych prenumeratorów, zgłaszających się *bezpośrednio* do Administracyi „Jeźdzca i Myśliwego", cenę ogłoszeń o kupnie i sprzedaży zwierząt wszelkiego rodzaju obniżamy o 40%.

Дозволено Цензурою. — Варшава, Октября 17 дня 1891 года.

Druk Noskowskiego, Mazowiecka 11. Redaktor i Wydawca: ***Stanisław Wotowski.***